ORLĘTA

Wolność nie jest ulgą, lecz trudem Wielkości!
Wolność nie jest wygodą, lecz Sławą!
Bo wolność wiecznie się jeno zaczyna,
Bo droga w szczyty nigdy się nie kończy!

Leop. Staff.



Orlęta mal. W. Kossak

№ 2. Ilustrowany dwutygodnik dla młodzieży Rok I.

Cena egz. 25 gr.

TO i OWO

Dwa posiadamy skarby — dwa bieguny naszej mocy — dwa oparcia — dwa piękna: Tatry — Bałtyk. Słupy strzeliste południa — brama otwarta północy. Skrzydła ku niebu — skrzela dla oddechu.

Władysław Orkan

W PARU WIERSZACH.

Na marcowej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie, była rozpatrywana sprawa szkolnictwa mniejszościowego na Górnym Śląsku. Niemcy, przekupstwem i bałamuceniem, zmusili wielu rodziców polskich do przedłożenia wniosków o szkołę mniejszości. Rząd widząc niesłuszność, sprzeciwił się i wnioski unieważnił. Na co Niemcy się nie zgodzili i wnieśli skargę do Ligi Narodów. Rada Ligi Narodów po wysłuchaniu Polaków i Niemców, rozpatrzyła sprawę i wydała wyrok ugodowy, który nie odpowiada wszystkiem, słusznem prawom polskiem, Jednak uzyskaliśmy zatwierdzenie naszego żądania, że dziecko polskie może być posyłane tylko do polskiej szkoły. Przez to orzeczenie zdołano częściowo uchronić młode dusze polskich dzieci od zniemczenia.

*

Dnia 20 marca odbył się w Katowicach obchód VI rocznicy plebiscytu na Górnym Śląsku. Na uroczystość zjechało się z całego Śląska mnóstwo związków, stowarzyszeń i organizacyj z licznemi sztandarami. Liczba wszystkich uczestników wynosiła około 150 tysięcy. Te ogromne rzesze były najlepszym dowodem, że lud śląski jest szczerze przywiązany do Macierzy i chce na zawsze wiernym Jej zostać, choćby musiał najzaciętsze boje staczać o każdą piędź ziemi.

Z NASZEGO MORZA.

Nasza młoda flota handlowa powiększyła się znów o jeden okręt. Rząd przekazał transportowiec wojskowy *„Warta“* państwowemu przedsiębiorstwu “Żegluga Polska“. Jest to okręt o pojemności około 4.000 tonn. Przewoził on dotychczas głównie materjały wojenne na potrzeby armji z Francji do Gdańska. Niebawem wyruszy „Warta“ w pierwszą podróż, jako statek handlowy.

*

Stocznia gdańska buduje na zamówienie rządu polskiego dwa okręty pasażerskie. Jeden z nich przeznaczony będzie do żeglugi przybrzeżnej między Gdańskiem, Gdynią i Helem, drugi zaś będzie odbywał dalsze podróże po Bałtyku. Według umowy, okręty powinny być wykończone do 15 maja b. r. Prawdopodobnie już 1 czerwca zostaną spuszczone na morze do normalnej pracy.

*

W chwili obecnej buduje się w stoczniach francuskich 5 nowych statków dla polskiej marynarki wojennej. Są to dwa niszczyciele — torpedowce, które otrzymały nazwy: *„Wicher“* i *„Burza“* oraz trzy łodzie podwodne: *Ryś, Wilk Żbik.* Budowa tych okrętów potrwa 2 lata, tak, że przybędą one do wybrzeża polskiego w roku 1928 i 1929.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

Polacy na Pomorzu Pruskiem. W Szczecinie zamieszkuje około 2.000 Polaków. Ogólna zaś liczba Polaków zamieszkałych na Pomorzu Pruskiem wynosi przeszło 40.000.

Liczba Polaków zmniejsza się stale z powodu szykan niemieckich. Liczne grupy przenoszą się do Polski.

Położenie gospodarcze Polaków jest bardzo ciężkie. Niemcy zmuszają rolników do sprzedawania ojcowizny, wydzierają im ziemię i osadzają na niej Niemców przybyłych z głębi Niemiec.

Polacy bronią się jak mogą, walczą z uporem godnym podziwu, ale nikt im nie przybywa z pomocą, nikt nie zna ich ciężkiej doli. Życie polskie skupia się przeważnie na pograniczu, gdzie istnieją oddziały Związku Polaków w Niemczech i Towarzystwa Szkolnego.

Z pism codziennych polskich czytają Polacy „Dziennik Berliński“, który umiejętnie broni spraw polskich. Zdarzają się wypadki, że ludzie prenumerują pisma wydawane w Polsce, są to jednak bardzo nie liczne wypadki. Trzeba nam jednak wiedzieć, że poczta niemiecka po wioskach i miasteczkach nie dostarcza gazet polskich wcale lub też tak nieregularnie, że obrzydza ludziom przez to polską gazetę i wogóle polskie życie.

W żadnej szkole niema nauki czytania i pisania, ani też religji w języku polskim.

Prośby ludności o polską szkołę zostały przez Niemców odrzucone. Jeśli pomyślimy ile szkół posiadają Niemcy w Polsce, to aż się serce kraje na taką niesprawiedliwość i podłość pruską.

Nabożeństw polskich pod różnemi pozorami nie wolno odprawiać. Wogóle wszystko co polskie jest bardzo prześladowane. Na Polaków, którzy się głośno upominają o swoje prawa, a nawet na księży czytających ewengelję w języku polskim, związki niemieckie nasyłają bandy rozbójników.

Wszystko to zmusza, naszych braci iż muszą się kryć ze swoją narodowością i boją się należeć do polskich organizacyj.

Ale sprawiedliwość musi zwyciężyć!

NOWINY SPORTOWE.

WIEKI SUKCES POLSKICH NARCIARZY NA ZAWODACH O MISTRZOSTWO AUSTRJI.

Dnia 27. III. br. odbyły się w Raxie w Austrji zawody narciarskie o mistrzostwo. W zawodach brali udział najwybitniejsi narciarze Europy. Polacy zdobyli się na wielki czyn sportowy, zajęli bowiem w biegach i skokach I miejsce Sukces ten nabiera tem większego znaczenia, że osiągnięty na obcym terenie i przy współudziale co najlepszych narciarzy. Reprezentantami, którzy się tak dzielnie spisali są: Loteczkowa, Schiele, Bujak, Czech, Mietelski.

ILE SAMOLOTÓW CYWILNYCH POSIADA AMERYKA?

Amerykańska Izba Handlowa podaje, że obecnie znajduje się w Ameryce samolotów cywilnych, według pobieżnych obliczeń około 3.500 — 5.000 sztuk samolotów, będących w posiadaniu osób prywatnych.

Dwutygodnik ilustrowany

ORLĘTA

dla młodzieży polskiej

NUMER 2. ▣ KATOWICE, DN. 1-GO KWIETNIA 1927 R. ▣ ROK I.



Wnętrze puszczy Białowieskiej.



BAŚŃ TATRZAŃSKA

O KRÓLU WĘŻÓW.

Wedle opowiadania górali szczawnickich spisał Kazimierz Łapczyński.
Ilustrował Walery Eljasz Radzikowski

Bardzo, bardzo dawno temu panował w Krakowie król Wyporek, a było napisano, żeby królestwo jego rozciągało się tak daleko, jak daleko słychać krakowskie dzwony; więc byle nowy kościół w mieście stanął, to zaraz granice się rozszerzały, a im tęższe dzwony król sprawił, to większy kawał ziemi do królestwa przybywał.

Najbliższym sąsiadem Wyporkowego królestwa było królestwo olbrzymów. Nie dlatego tak się nazywało, żeby w niem mieszkali wielkoludy, ale dlatego, że ludzie tamtejsi mieli w słowie straszną moc. Jak który z nich powiedział „tak“, to zaraz potężna skała wstawała, a jak powiedział „nie“, to otwierała się przepaść głęboka; to też jak się zaczęli z sobą spierać, cały kraj zaprzepaścili, wybudowali Tatry, ale chleba nie stało. Wtedy jeden z nich tak powiada:

— Chodźmy bracia, w Krakowie chleba dosyć, wypędźmy Wyporka, zasiądźmy na jego tronie.

— Tak — zawołali wszyscy zgodnie; a że ich było 77, więc siedemdziesiąt siedem tatrzańskich szczytów wyprysnęło z pod ziemi ku niebu; ale ostatnia była to już budową olbrzymów, gdyż za to, że z taką ochotą chcieli iść grabić cudze, zostali w smoki, w paczwy, w śpiących rycerzy i różne nieczyste siły przemienieni, dawną moc słowa utracili i dostali się pod władzę króla wężów.

Był to półmilowej długości padalec, srebrną łuską okryty, z wielkim diamentowym czubem zamiast korony na głowie. Napisano mu takie prawo: *„będziesz się czołgał po tatrzańskich wierchach, patrz stamtąd na świat, a gdzie tylko twój wzrok będzie mógł odróżnić na człowieku białą gunię od burej, to wszystko twoje, póki nie znajdzie się taki, co cię zwojuje“*. Ludzie wiedząc o tem prawie, bali się ku Tatrom przysuwać; a że leśni królowie wciąż obsiewali smreczyną i buczyną całe dawne poprzewracane olbrzymów królestwo, więc w paręset lat przemieniło się w wielką nieprzebytą puszczę.

Na Powiślu tymczasem już rządzili prawnuki Wyporka, a że ludzie wtedy żadnych jeszcze chorób ani gorzałki nie znali i żyli sprawiedliwie, więc ich Pan Bóg licznem potomstwem błogosławił i bardzo się rozrodzili. W granicach krakowskich dzwonów było już Powiślanom za ciasno, ale na szczęście jeden król wymyślił sposób, żeby znacznie dalej słychać było dzwony krakowskie. Do okolusieńka stolicy, blisko granic królestwa pobudował klasztory i kościoły i dziadom kościelnym rozkazał, żeby wciąż nastawiali uszy ku Krakowu, a gdyby szedł głos tamtejszych dzwonów, żeby go przepuszczali, ale zaraz żeby bili w swoje dzwony i popchnęli go w świat daleko. Dziady zrobili jak król kazał, potem królowie coraz dalej kościoły budowali i bardzo szybko rozszerzyli tym sposobem granice Wyporkowego królestwa.

Na wszystkie strony rozchodzili się Powiślacy, ku Tatrom pchali się także, ale pamiętni praw króla wężów, nie wyłazili na góry, nie chcąc próbować sił jego wzroku i w jego poddaństwo się dostawać, ale nurkiem wąwozami do Tatr sunęli

Idąc pod wodę pobrzeżem Dunajca najdalej się ludzie w głąb gór wcisnęli; w Starym Sączu już był kościół, a jeszcze wyżej w Jazowsku już siedziała liczna osada Powiślaków. Jazowszanie mieli się

bardzo dobrze, a najzamożniejszy z nich był stary Marcin. Bóg go bowiem nie dwoma, ale dwunastu pracowitemi i silnemi rękami obdarzył, gdyż mu dał pięciu synów jak smreki. Choć się pożenili, nie odchodzili od ojca, ale całem licznem gniazdem razem siedzieli, pracując pod mądrem przodownictwem starego Marcina. Jeden rolą, drugi pasterstwem, trzeci siekierą, czwarty młynarstwem się zajmował, a najmłodszy Szymek był zapamiętałym pszczelarzem. Od dzieciństwa tajemna siła do uli w sadzie go ciągnęła, a pszczoły przeczuwając widać w małym chodaku swego przyszłego pana, nigdy go żądłem od swoich domostw nie odstraszyły, ale wieńcem brzęczały nad jego głową dziecinną. Rósł Szymek, a razem z nim rosło zamiłowanie pasieki.

Wielka miłość pszczół i ciągłe z niemi przestawanie wyuczyły go ich mowy i pszczoły, brzęcząc, rozpowiadałymu wszystkie swoje tajemnice. Wiedząc tym sposobem, co się w najciemniejszych kącikach każdego ula dzieje, łatwo było dobrze gospodarować i pasieka Marcina z kilkunastu uli wzrosła do stu pod Szymkowem zarządem.

Pasieka do stu uli nie z samych roi wzrosła, wiele gniazd z puszczy Szymek naznosił, nabywszy dziwnej wprawy do wyszukiwania pszczół zdziczałych.



...złota korona z paproci jaśnieje mu nad czołem.

Raz wybrawszy się na podobną wyprawę w nowych butach, na wychodnem zajrzał do pasieki, a pszczoły tak wesoło i tłumnie zaczęły mu grać nad głową, że zaraz zmiarkował, iż go czeka dziś wielkie powodzenie. Szedł zrazu brzegiem Dunajca, a potem Obidzkim wąwozem ciągle w górę, aż dostał się na polany, pełnych traw i kwiatów.

Po kilku godzinach takiej powolnej pomiędzy kwiatami wędrówki nagle mu szczęście zajaśniało. Leśny dzwonek kilkunastu kwiatami okryty stał przed nim, a mała pszczółka, czarna jak żuczek choć już wielkiemi ciężarami obładowana, uwijała się przecież po błękitnych wnętrzach jak fryga. Szymek stanął jak wryty i wlepił oczy w czarną potworkę.

Pszczelarz z niespokojnością prowadził ją oczami, a gdy znikła, jeszcze wlepił w pustą dal oczy szeroko rozwarte, potem przetarł je ręką kilka razy, jakby się bał, czy to nie sen i pełną piersią odetchnął głęboko. To wielkie Szymkowe wzruszenie stąd pochodziło, że po maleńkich rozmiarach, po nadzwyczajnej ruchliwości i lotności, zresztą po czarnym odwłoku żadnemi żółtemi prążkami nieznaczonym, poznał odrazu, że to jest prawdziwa „borówka“, pszczoła najwyśmienitszego gatunku, jakiego żaden gazda w ca-

łej Sądeczyźnie ani on sam nie posiadał.

Jeszcze raz odetchnął głęboko i zaczął rozmyślać, co mu robić wypadało. Znajdował się blisko szczytów, na północnej pochyłości wielkiego lesistego grzbietu, co całą Sądeczyznę przed oczami króla wężów zasłaniał. Nikt się dotąd za te góry nie odważył przestąpić i Szymek wcale do tego nie miał ochoty. Co tu robić? myślał Szymek, idąc dalej po polanie i patrząc, czy też dużo czarnych pszczółek pracuje. Nigdzie ani jednej więcej nie znalazł.

— Widocznie gniazdo daleko — myślał sobie — ale nigdy dalej, jak o dobre ćwierć mili być nie może. Co tu robić?

Usiadł pod samym szczytem, zdjął wysoki powiślacki kapelusz, skrobał się w głowę i myślał; bo choć był człowiek odważny, ale z samym królem nieczystych sił mieć sprawę to nie żarty! — Ha, pójdę — powiedział sobie po rozmyśle i rozpoczął podróżne przygotowania od tego, że zrzucił nowe buty, co mu coraz bardziej dokuczały. Słomiane wiechcie wysypały się na ziemię.

— Nie pójdę ani w tych butach ani boso — pomyślał Szymek. Oberwał cały spód koszuli, pookręcał płótnem nogi, urznął wierzchy długich cholew, sznurkami je do nóg przypasował, wstał, spróbował, czy dobrze w nich chodzić, ani się domyślając, że pierwsze kierpce wymyślił i że w takich kiedyś wszyscy górale chodzić będą.

— Przepełznę przez góry na brzuchu między trawami — myślał Szymek — zje licho, czy kolor mego odziewku dostrzeże!

Żeby smykać było można, podwinął poły długiej sukmany, że się krótka, jak dzisiejsza guńka zrobiła i zaczął zwolna pod szczyt podpełzać, ale mu jeszcze przyszło na myśl, że go może wysoki kapelusz zdradzić, więc go przydusił kolanem i spłaszczony jak grzybek na głowę włożył. Skradając się jak lis, przebył szczęśliwie trawą obrosły wierzchołek i dostał się tak nisko, że Pieńskie góry zupełnie Tatry zakryły. Słońce zachodziło, odłożywszy na jutro szukanie pszczół, trzeba było myśleć o noclegu. Znalazł źródło na maleńkiej płaśni otoczonej staremi bukami, narąbał tyle drewek, żeby na krótką czerwcową noc wystarczyły, rozłożył ogień i ser z chlebem zajadając ze smakiem, ciągle o niebieskim dzwonku i o czarnej pszczółce rozmyślał.

Ciemno już było zupełnie, kiedy usłyszał w lesie stąpanie. Spojrzał na siekierę, wlepił oczy w gąszcz, gdzie suche gałęzie trzeszczały i czekał. Ochłonął po chwili, bo zamiast spodziewanego niedźwiedzia wyszedł z lasu siwobrody, chudy, obwieszony torbami dziadek i szedł prosto do ogniska.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekł Szymek.

Dziad nic nie odpowiedziawszy usiadł przy ogniu, wyciągnął suche pomarszczone ręce i grzał je nad płomieniem. Szymek rzekł: — Cóż to wy za jeden, ojcze, co nie chcecie Pana Boga pochwalić? — Dziad milczał czas jakiś, ale po chwili odpowiedział spokojnie: — Jestem tutejszy leśny król.

Szymkowi nie zdawało się, żeby mógł jakibądź na świecie król w łachmanach z torbami chodzić, więc uśmiechając się mówił: — Macie królu kawałek chleba z serem, jako podatek odemnie. — Tylko od swoich poddanych, rzekł dziad, wybieram podatki; za to ich bronię od napaści sąsiadów. Widzę z przetakiem po pszczoły się wybrałeś, ale zapowiadam ci, że jeżeli choć kruszynkę miodu moim pszczołom zabierzesz, będzie z tobą bardzo źle.

— Cóż wy mnie zrobicie? — pytał Szymek żartobliwie. Wy człek w latach i drobny, ja młody, duży i mocny. — Poczekam, aż cię śmierć zmocuje, wtedy choć stary. silniejszym będę od ciebie.

— Ho, ho, ho... aż mojej śmierci myślicie czekać, a jeżeli mi Pan Bóg długie życie naznaczył, to jakże będzie? — Poczekam. — A jeżeli wam pszczoły zabiorę, to cóż myślicie po śmierci ze mną robić? — Zasadzę cię gdzie w stare dziupło na miejsce pszczół i będziesz synem ciemności. Słońca, gwiazd i miesiąca nigdy nie zobaczysz, tylko przy blasku błyskawic pozwolę ci chodzić po świecie. — Ależ, ojcze, sprawiedliwości nie będzie, odpowiedział śmiejąc się Szymek, jakże mam wierzyć, żeście król, kiedy was jeszcze w koronie nie widziałem.

— Zobaczysz — odrzekł dziad i na żadne pytania już nie odpowiadał, ale wyjmował z torby leśne bedłki i piekł je na rozpalonych węglach. c. d. n.

HELENA WITKOWSKA

POLSKA W LICZBACH.

Statystyka, jest to nauka przedstawiająca w liczbach wszystkie zjawiska zbiorowego życia, zjawiska gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne. Pierwsze w Polsce dzieło w tej dziedzinie wydał, w 1807 r. *Stanisław Staszic* pt. „O statystyce Polski krótki rzut wiadomości, potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy chcą w nim rządzić". W czasie wojny światowej podobną pracę podjął profesor uniwersytetu lwowskiego, *Eugenjusz Romer*. Wydał „Atlas Polski" w trzech językach: polskim, francuskim i niemieckim, dla rozpowszechnienia w świecie wiadomości o Polsce. Na wstępie zwraca uwagę na doniosłe znaczenie *mowy liczb*, stwierdza, że „liczby wskazują, jak rządzić światem".

Po odbudowaniu państwa naszego powstał w Warszawie Główny Urząd statystyczny, który zbiera liczby, dotyczące wszelkich dziedzin polskich spraw i stosunków. Odpowiednio wykształceni urzędnicy liczby te zestawiają, porównywują, opracowują i podają do wiadomości publicznej w specjalnych czasopismach i wydawnictwach.

Kto radby się o Polsce wiele dowiedzieć ten niech przegląda *„Tablice statystyczne Polski"*, wydawane co roku przez D-ra Ignacego Weinfelda, podsekretarza stanu w Głównym urzędzie statystycznym. Tenże autor, łącznie z dwoma innymi znawcami statystyki[1]), wydał dwa zeszyty *„Atlasu statystycznego"*, w którym to, w barwnych mapach, wykresach i liczbach, przedstawia zajmująco i obrazowo stosunki w Polsce współczesnej; jej ludność, podział administracyjny, jej bogactwa i finanse, wytwórczość i kulturę.

Podobnem wydawnictwem jest książka W. Fabierkiewicza pt. *„Polska w liczbach"*, wydana przez zespół organizacyj społecznych, a takżeJakóba Cezaka *„Geografja gospodarcza"*, wraz ze statystyką życia współczesnego zaopatrzona w 47 map i wykresów. Wymienione. powyżej książki i atlasy winny być przedmiotem studjów młodzieży, zgrupowanej w kółkach samokształcenia — wiele z nich nauczyć się może o ziemi ojczystej, o własnym państwie i narodzie — wiadomości te ułatwią jej życie, wskażą drogę, którą iść należy.

1) Janem Piekołkiewiczem i Ed. Szturm de Sztrem.



Co to jest? („Konkurs Literacki".)



Sikorki.

ciąg dalszy (2).

X. L NIEDBAŁ

POD CZAREM ZIMOWEJ KNIEI.

Szeroka droga w ramach wysmukłych, starych topoli prowadzi do kniei. Cisza panuje uroczysta. Pstry dzięcioł tylko, podpierając się sztywnemi sterówkami, wspina się po pniu dziuplastym i wykuwa owady z pod kory. Szeroki pas zagajeń sosnowych i świerkowych odgradza las wysoki od pól. Dukty i ścieżki prowadzące w głąb kniei odczepiają się w różnych kierunkach od głównego traktu. Im głębiej zapuszczam się w las, tem wolniej kroczę, tem więcej wytężam wzrok; otoczenie bowiem coraz romantyczniejsze, dekoracja coraz cudniejsza i coraz częściej aktorzy występują na tej przepysznej scenie przyrody. Na skłonie gór piętrzą się zagajniki sosnowe, świerkowe, dąbrowy i gaje bukowe, i każdy z nich w srebrnej bieli zachwyca oko odrębnym urokiem.

W dolinie kryształowe wody ruczaju wartkim bulgocą prądem, a wierzby przybrzeżne i olchy krzaczaste ciekawie nachylają czoła, dziwiąc się, dla czego tamte tak się spieszą, skoro tak tu cudnie.

W zagaju sosnowym sikory czubate zbierają skrzętnie poczwarki z gałązek, w zgrabnych, chyżych jak myśl ruchach to ukazując się na kiściach iglic, to znikając za niemi, lub wisząc i kołysząc się na wiotkich latoroślach.

Młotem tytanów rozwalone bryły skalne leżą rozsiane po rzadkim, wysokim lesie świerkowym, jakby gruzy olbrzymiego zamczyska.

Gdzie więcej powietrza dochodzi i słońca, kępy ostrzężyn, krzaków malinowych, tarni i dzikich róż z resztkami czarnych ożyn, różowych malin, modrych tarek i głogów purpurowych darzą ptactwo leśne bezpieczną gospodą i obfitą karmą.

Zawitał tu rój rzadkich gości z dalekich, północnych stron, gdzie sroga widać panuje zima, gości strojnych w barwne, jedwabiste, jakby na karnawał ptasi, kostjumy — jemiołuszek szaroczerwonych o zamaszystym czubie na główce, o czarnym krawacie, rubinowych sprzączkach na lotkach i koralowych ząbkach na końcu sterówek. Dystyngowane snać towarzystwo, bo z cicha tylko gwarzą obcym dla mieszkańców polskiej kniei językiem, że dzięcioł czarny w czerwonej piusce na głowie zdumiony ich widokiem i nieznaną gwarą, a może zazdroszcząc potrosze ślicznej toalety, przerywa wędrówkę po wiązowym pniu i ciekawie im się przygląda.



(Dokończenie.)



BOHDAN DYAKOWSKI

O WĘDRÓWKACH PTAKÓW

Mniejsze jego znaczenie widać już z tego, że znaczna liczba ptaków zabiera się do odlotu, skoro tylko zacznie brakować odpowiedniego dla nich pokarmu, chociaż zimna nie zaczęły się jeszcze wcale; następnie, że zazwyczaj pory odlotu zarówno jak i przylotu poszczególnych gatunków zależne są głównie od rodzaju właściwego im pożywienia.

Na zimę odlatują od nas przedewszystkiem te gatunki, które istotnie nie mogłyby się u nas wyżywić w tej ciężkiej porze roku.

A więc przedewszystkiem drobne ptaszki owadożerne, których istnienie związane jest ściśle z ciepłem i owadami; następnie ptaki wodne i błotne, którym zamarznięcie kałuż i stawów grozi niechybną śmiercią z głodu. Przytem ptaki owadożerne — kukułki, wilgi, słowiki, jaskółki i inne uciekają przeważnie wcześniej, bo posuwająca się jesień wcześniej zabija delikatne owady; ptaki wodne pozostają znacznie dłużej, bo stawy nie zamarzają w jesieni, ale dopiero aż w zimie. To też kaczki i gęsi pozostają u nas niekiedy aż do Bożego Narodzenia.

Nie odlatują zaś od nas całkiem ptaki, które mogą znaleźć u nas pożywienie i w zimie.

A więc gatunki ziarnojadne, jak szczygły, czyżyki; dalej takie, które jadają pokarm mieszany i mogą w zimie obejść się bez owadów, jak wróble, trznadle, dzierlatki; wreszcie takie, które karmią się przeważnie jajami i pędrakami i umieją wyszukiwać ich w szczelinach kory lub pod nią, jak dzięcioły, i sikory.

Trudniejsza jest sprawa z wytłumaczeniem ciągów wiosennych.

Nie ulega wątpliwości, że celem ciągów wiosennych jest dążność do założenia gniazd i wychowania młodych w krajach o klimacie umiarkowanym jak n. p. nasz. Ale czyżli ptaki nie mogłyby tego zrobić równie dobrze w krajach gorących?

Na to musimy odpowiedzieć, że widocznie nie mogą, skoro nie gnieżdżą się tam, lecz dążą do krajów chłodniejszych i w nich dopiero zakładają rodzinę. Ale nie umiemy wskazać, co je wypędza stamtąd: czy nadmierne gorąco? czy niemożność wychowania piskląt w miejscowości przepełnionej ptakami? czy też jakiś odziedziczony, silniejszy nad wszystko pęd do krajów umiarkowanych, jakieś wrodzone przywiązanie do nich?

Najprawdopodobniejszem wydaje się przypuszczenie, że kraje umiarkowane i zimne są właściwą ojczyzną ptaków wędrownych, że opuszczają je one jedynie pod naciskiem ciężkich warunków zimowych, ale wracają do nich zaraz, jak tylko zima się skończy, i że w nich zakładają gniazda, bo tylko one jako ich rodzinne przedstawiają odpowiednie warunki do wychowania piskląt.

To też, chociaż smutne wrażenie sprawia widok rzesz ptasząt, ciągnących w jesieni na południe, możemy się tem nie smucić i powtórzyć za poetką:

Lecą, lecą, odlatują,
Żegnać ich żałosno...
—Nie smuć-że się, puste pole,
Wrócę, wrócę z wiosną!
(M. Konopnicka.)

Dr. ANIELA KOZŁOWSKA

NA POLANIE TATRZAŃSKIEJ W MARCU.

„Świat gór i strumieni, który jest modry od mgieł i dalekich szczytów, a srebrny od wód. Jak okiem zajrzeć stoją skalne zręby pod niebo się wspinając, jedne na drugie tłocząc, bodąc chmury czołem. Dziki, groźny świat! Drogą tu strumień, co po kamykach brzęczy, głosem—huk głazów toczących się w przepaście, pieśnią — skwir orłów, ważących w powietrzu mrocznem ciężkie swoje skrzydła". Przed śmiałym wędrowcem rozstępują się skały wysokie i ukazują dolinki ciche, jasne miękkiemi ścieżeczkami wiodące. Ożywczy promień wiosennego słońca, martwe śniegi, w jasne potoki zamienił, pola i niziny wodą zdrojową poi, aby wydały plon chleba.

Zadrgała życiem po długim śnie zimowym, wśród skał ukryta, tatrzańska polana. Śniegi popłynęły w doliny, wśród rdzawych, zeszłorocznych traw, ruń jasnozielona gdzieniegdzie prześwieca. Bór świerkowy stoi wokół martwy, w śnie zimowym jeszcze pogrążony, skały i turnie w śniegach i lodach spowite, a na polanie dokonał się już pierwszy wiosenny cud. Setki wielkich, jasno liljowych kielichów ukazało się z pod ziemi i pokryło polanę kobiercem najświeższego kwiecia.

To *szafran spiski,* inaczej *krokusem* zwany, pierwszy zwiastuje wiosnę w Tatrach. Mienią się barwnym kwieciem polany górskie podczas dni letnich, ale widoku tego nie da się porównać z wyglądem łąki tatrzańskiej podczas pierwszych dni wiosny. *Szafran* panuje tu wtedy wszechwładnie.

Z głęboko pod ziemią ukrytych cebulek, z nagromadzonym wewnątrz zapasowym pokarmem, wystrzelają ponad ziemię wiotkie, białe łodyżki, około 20 cm. wysokie, dźwigające przecudne, blado-liljowe kielichy. Sześć delikatnych, zlekka przeświecających płatków roztwiera się ku



Krokusy w Tatrach.

słońcu, ukazując, ukryte w tej królewskiej kołysce, trzy żółte, wielkie pączki, wypełnione pyłkiem i na trzy strony, roztwierające się znamię słupka. Jakiż rozgwar i brzęczenie rozlewa się wśród ciszy górskiej! To goście skrzydlaci tłumnie dążą na pierwszą ucztę, zgotowaną im po długich, zimowych miesiącach. Nie ku naszej radości roztworzyły *szafrany* swoje kielichy, odbyć się tu mają najwspanialsze gody w promieniach wiosennego słońca! Każdy kwiat kryje w swem wnętrzu słodkie soki, pszczoła, czując tę tajemnicę, zanurza się tam swem ciałem; ciągnąc miody, przenosi równocześnie żółty pyłek na znamię słupka. Z tą chwilą kwiat spełnił swoje zadanie: w głęboko na dnie łodyżki, pod ziemią ukrytem dnie słupka, w jego zalężni, zaczyna się tworzyć owoc, powstaje nowe życie. Stulają się płatki krokusa, pochylają się ku ziemi delikatne łodyżki i kwiat zamiera.

Nie zawsze jednak gody te odbywają się bez przeszkód. Świat gór przypomina często, że panowanie zimy jeszcze nie skończone. Zimny wiatr po dniach ciepłych niesie z sobą nowe śniegi. Pola *szafranów* pokrywają puchy śnieżne, nieraz na 70 cm. grube. Cóż dzieje się z pierwszemi posłańcami wiosny? Ukryte pod śniegiem stulają swoje korony, nie dopuszczając ani kropli wilgoci do pręcików i słupka. Kilka dni, a czasem i dłużej śnieg pokrywa polanę, pierwszego cieplejszego dnia, nim cały śnieg w dół popłynie, wydobywają się szafrany z niewoli. Z pod topniejącego śniegu wydostają się ku słońcu stulone ich kielichy. Dopóki kwiat nie został zapylony, ginąć nie może, śmierć następuje z chwilą, gdy zostało poczęte nowe życie. Po raz drugi roztwarte, świeżą wilgocią wysrebrzone ich kielichy, zapatrzone w błękit i szczyty wyniosłe, zdają się szeptać modlitwę dziękczynną ziemi i słońca.



Hala Gąsiennicowa.

PRZYLECIELI SKRZYDLACI JUŻ GOŃCE...

Przylecieli skrzydlaci już gońce
z swą kapelą, a śpiewką radosną, —
zapatrzeni w śmiejące się słońce,
upojeni błękitem i wiosną!

A bywajcież nam mili grajkowie,
i to wszyscy: jak polni, tak leśni!
niech się węzeł przyjaźni zacieśni,
i niech serce — akordem odpowie!..

Przybrał ziemię Bóg kwieciem i zielem
na to wasze przybycie radosne —
Więc witamy Was dzisiaj z weselem,

mając w piersiach i słońce i wiosnę!
i, jak dzieci, cieszymy się sami,
żeście znowu w swym kraju i z nami!...

EDWARD KŁONIECKI

SEWERYN UDZIELA

LEGENDY I OPOWIADANIA O ZWIERZĘTACH.



LIS i ZAJĄC.

Po kaszubsku.

Czymu zajk[1]) nie źre m'ęsa.

Downij nie tyle zajk ale i les[2]) nie żar żodnygo mięsa. Tak jednygo dnia les pączci z krzoka obieroł i przeszed do niego wilk. Ten do niego rzek:

— Jaci[3]) ta nędzny wiedzesz żywot! Wiecznie pączci obgrezać. Poj[4]) ze mną, jo ce weucze za rzeznika, co będzesz mog pieczynie jodać.

Na to les sie rod zgodzeł, i szli. Tak oni przeszli na jednę łąkę, a na nij pas koń. Les i wilk wlezle w cierz[5]) i sę schowele, be[6]) sę naradzec. A wilk rzek za chwilę do lesa:

— Zańdź le[7]) mie z przodku i obocz, cze mie sę ślępie polą?

Les zaszed z przodku i wezdrzół[8]) na wilkowe ślepie, a te se polele, jak węgle. Tak wilk se dalej pytoł:

— A obocz le, cze mie skora burczy?

— Burczy, jaż strach! — odrzekł lis.

A wilk rzek po trzecy roz:

— A obocz le, cze mie se ogon rucho?

Les obocześ i rzek:

— Rucho se, jaż wiater idze!

— No tede jo jem gotowy! — rzek wilk i wepod z krza, rzucel sę na konia i rozerwoł mu brzuch. Potem oni w dwojkę konia poszlachtowele[9]). Tak les stoł sie rzezniciem.

Nauczewsze sę tak tanym kosztem rzeznictwa, les szed dalij. Tak on se natrafieł w polu zajka, co też liste i pączci zjodoł.

— Jaci te jes głupi, zajku! — rzek on do niego — że te se jarmużem żewisz. Mięso wiele lepij smakuje i do więcyj moce. Żebes to mięso jodoł, to bes te wnetk uros i beł mocniejszy, niż kożdy pies! Poj ze mną, jo cę wyucza za rzeznika.

To se srodze widzało zajkowi i szed z nim. Tak oni znowu przeszle na łąkę jednę, gdze pos koń. A les wszed w cierz i rzek do zajka:

— Zdrzyj me, cze me se oczy polą?

— Polą se, jak zarzewi! — odrzek zajk.

— A zdrzyj me, czy me skora burczy?

— Burczy, jak bęben — odrzek zajk — i je decht szado!

— A obocz le, czy se moj ogon rucho?

— O, rucho się, rucho — rzek zajk — jak szady cierz, ciej wiater nim szamoce.

— To tedy je czas! — krzyknął les i rzuceł se k'koniu.

Ale koń go prędzej uzdrzoł, nim on do niego dobieg. Jak wzął, tak wemierzeł mu kopetem w łeb, że od razu lesa zabieł.

Zajk to widząc, bardzo se zląk i rzek do sebe:

— To je rownak srodze niebezpieczny rzemiosło, to rzeznictwo. Wole jac pączci, leste i trowę, niż dostac kopetem w łeb.

I od tego czasu mięsa zajk żodną miarą be nie ruszeł.



F. SZWOCH — Głowa rybaka.

---

[1]) zając — [2]) lis — [3]) jaki — [4]) pójdź — [5]) kierz, krzak — [6]) żeby — [7]) też — [8]) wejrzał — [9]) porznęli= rozszarpali.



F. SZWOCH „Burza na morzu"



Polski sterowiec „Lech"

O NAJWYŻSZYCH, NAJSZYBSZYCH i NAJDŁUŻSZYCH LOTACH.

Podane w pismach sprawozdanie z posiedzenia walnego zgromadzenia Ligi Obrony Powietrznej Państwa komunikuje, bogaty program na rok 1927. Fakt przystąpienia do budowy trzydziestu lotnisk, tak, że będzie je posiadało każde województwo, dowodzi wielkiej ruchliwości i przedsiębiorczości tej pożytecznej instytucji. Pociągnie to za sobą zainteresowanie i rozwój lotnictwa u nas, wykształci nowe, szerokie, zastępy lotników, z których potem może niejeden powtórzy bohaterski czyn Orlińskiego, szerząc w świecie sławę polskiego imienia.

Wobec coraz większej roli jaką lotnictwo u nas odgrywa, interesującem i ciekawem będzie zaznajomienie się z postępem techniki i dużym przyrostem rekordów w dziedzinie lotnictwa w ostatnich kilku latach.

Dzisiaj rekordy te są następujące: rekord szybkości, 448 kilometrów na godzinę; rekord wysokości 12,442 metry, długość lotu 45 godzin 11 minut; przestrzeń 5450 kilometrów.

Ciekawe jest porównanie tych wyników z roku 1926, z rekordami lat poprzednich, które wskazuje jasno na olbrzymi postęp lotnictwa dokonany w ostatnich czasach. A więc w roku 1909 rekordy. szybkość 77 klm. na godzinę, wysokość 75 m., długość lotu 4 godziny 18 minut, przestrzeń 232 klm. Rok 1919: szybkość 268 klm. wysokość 8155 m. długość lotu 24 godzin 19 minut, przestrzeń 1915 klm.

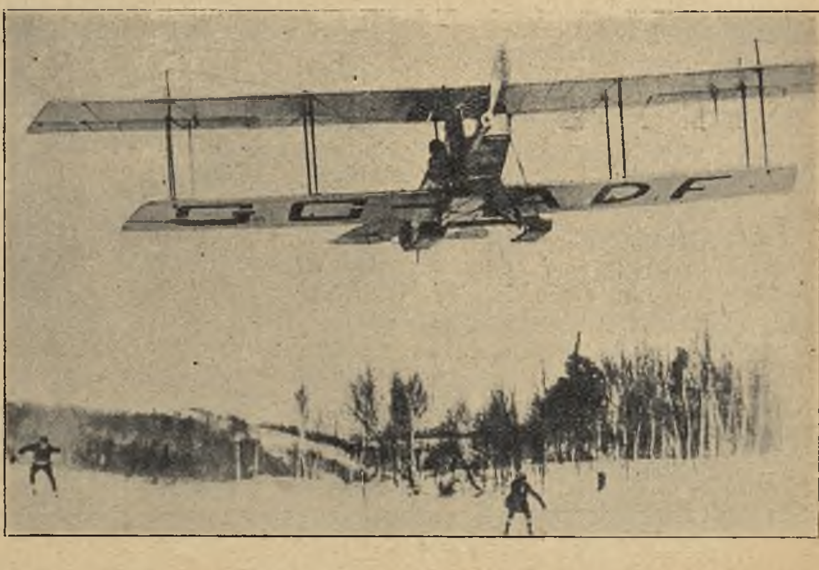
W tem zestawieniu uderza w oczy ogromny wzrost osiągniętej wysokości, który w przeciągu siedemnastu lat postąpił z 75 metrów na przeszło 12 tysięcy metrów, szybkość z 21 na 125 metrów w sekundzie, długość lotu z 4 g. 18' na prawie dwie doby, a przestrzeń z 232 kl. na odległość Paryż — granica Indji.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że cały okres wielkiej wojny stanowił przeszkodę i przerwę w ustanawianiu rekordów, które jako zaliczające się do lotnictwa sportowego, musiały ustąpić miejsca rozwojowi lotnictwa wojennego.

Wszystkie te rekordy, o których była mowa powyżej, zostały ustanowione przez Francję i tylko ona może się niemi chlubić.

Osiągnięcie rekordów wymaga odwagi i grozi często niebezpieczeństwem życiu lotnika, który chce się tym sposobem przyczynić do udoskonalenia lotnictwa. Ale zupełnie niepotrzebnem i bezsensownem byłoby robienie prób takich, w aparatach kupieckich. To też różnica między samolotem sportowym, a pasażerskim jest tak duża, że nie można zbyt wiele wymagać od tego ostatniego. Jeden w grożącem mu co chwila niebezpieczeństwie wydobywa ze siebie największy wysiłek, drugi spełnia dobrze swoje zadanie, jeżeli bezpiecznie, choć wolniej przenosi podróżnych z miejsca na miejsce.

Jeżeli się zastanowić jakich wysiłków ducha, rozumu i odwagi potrzeba dla zbliżenia się metr po metrze ku niebu dla wydzierania kilometr po kilometrze w wysiłku szybkości to trzeba uchylić czoła przed tymi, którzy walczą o nowe udoskonalenia techniczne i rozszerzenie stref zdobywanych przez skrzydła człowieka.



KORNEL MAKUSZYŃSKI

MÓJ PIERWSZY WIERSZ.

Ciąg dalszy (2).

Ha! ha! Ksiądz pobił mnie, ale nadaremne były jego wysiłki: nie zabił mojej sławy. Chodziłem w niej, jak w słońcu. Ba, nauczyciel matematyki uśmiechał się do mnie, choć byłem straszliwy w tej dziedzinie bałwan, ale matematyk i ksiądz — nigdy nie są w komitywie. Łajdak, który wiersz zaniósł do księdza, skończył marnie; jak rok długi nikt mu nie podpowiedział słowa, nikt mu nie dał odpisać pisemnego zadania, bez czego nawet genjusz nie może przejść do wyższej klasy. Mnie podpowiadali wszyscy, wszyscy dawali do odpisywania zadania rachunkowe męczennikowi.

Kiedy miałem lat dwanaście, napisałem wierszy bardzo wiele; uwielbiałem tematy historyczne, którym dawałem wspaniałe, dostojne, olbrzymie tytuły — po łacinie. Wiersz „Vindobona" (o młody idjoto!) był haniebnem zdemaskowaniem cesarza Leopolda, którego Sobieski wziął na kawał udanym ukłonem.

...Cesarz się bardzo po niemiecku dąsa,
Że Sobieski nie do czapki, lecz sięgnął do wąsa.
Więc na przyszłość, cesarzu, popamiętaj o tem,
Że najpierw się masz kłaniać, a król polski potem!"

Czy to nie dziwne wiersze? Cesarz w grobie zakrył rękoma twarz. Wstydził się. A wiersze miały powodzenie niesłychane. Pisane były kaligraficznem pismem i zawsze, zawsze — mówię! — czerwonym jak krew atramentem.

Wielkim o wielkiej sławie poetą stałem się w trzeciej klasie gimnazjum IV we Lwowie. Miałem trzynaście lat, umiałem napamięć „Kordjana" i byłem straszliwie „bity" jako znawca literatury. W matematyce zawsze bęcwał.

Sławę moją na niższe gimnazjum ugruntowało niebywałe zdarzenie. Kolega mój jeden, wielki dandys, gdyż do mundurka miał zawsze białe rękawiczki, — zakochał się. Oblubienica miała lat czternaście, była trochę zezowata i miała piegi. Podobno oświadczyła, że „wyjdzie" tylko za „poetę". Młodzieniec groził samobójstwem i z ponurą miną pokazywał nam scyzoryk, który ciągle ostrzył o szkolną ławę. Napawało nas to niepokojem i zgryzotą. O cóż szło? O wiersz? Więc niech kto napisze wiersz, a on powie, że to jego. W szkole się zawsze przecież odpisuje...

Ale nie tak zrobiono. Zakochany kolega ogłosił — konkurs. Najbardziej prawidłowy konkurs poetycki. Nagrody były niesłychane: zwycięzca miał dostawać na koszt fundatora konkursu przez dni dziesięć parę kiełbasek z bułką podczas wielkiej pauzy, ten ci bowiem niebiański przysmak sprzedawano w gimnazjum.

Obejrzałem się niespokojnie po klasie. Dwóch jeszcze oprócz mnie pisało wiersze, poza tem w klasie czwartej był jeden poeta bardzo mocny. Leopold Staff i Józef Ruffer byli w innym gimnazjum, były to zresztą wielkie potęgi i już coś z ósmej klasy, tak, że do smarkaczów dochodziły tylko głuche i ich istnieniu wieści.

Wzięto miarę na poemat; zakochany idjota pokazał nam zdaleka na ulicy swój ideał, zezowaty i z piegami.

— Jak jej na imię? — zapytałem krótko.

— Jadwiga!

Dobrze jest! — rzekłem.

Napisałem poemat o Jadwidze, tak cudownej piękności, tak rzewny i pełen miłości tak wielkiej, iż jej zezowate oczy zaszły łzami. W poemacie tym naprostowałem jej oczy, oczyściłem twarz, dodałem jej włosów. Konkurenci odpadli, jak gruszki z drzewa i odeszli we wstydzie. Wiersz mój, w zamkniętej wprawdzie kopercie, lecz osobiście wręczony „sądowi konkursowemu", który zagroził pobiciem każdemu uczestnikowi turnieju, gdyby się nie zgodził na jego wyrok — dostał pierwszą nagrodę. Musiał dostać! Rozdrapałem sobie serce i dwa rymy ukradłem Słowackiemu, ale uczciwie dopisałem z gwiazdką „Ze Słowackiego", co tylko wzbudziło podziw i nadało wierszowi poloru.

Triumf mój był niesłychany. Poeta z czwartej klasy złożył mi powinszowanie i mówił do mnie „kolego". Był to mocny — jak rzekłem — poeta. Jest teraz ginekologiem (lekarz).

C. d. n.

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

(drobiazgi)

Gdybyśmy bliżej przypatrywali się życiu, jakie prowadzą nasi najbliżsi sąsiedzi — zwierzęta, napewno spostrzeglibyśmy dużo ciekawych, które uchodzą naszej uwadze, przez co paczą nasze o nich pojęcia i sądy.

Podczas niedawnego wylewu Wezery spostrzeżono poniżej wsi Costedt, w okręgu Minden, na niewielkiej kępie, otoczonej zewsząd wodą, dwa zające, siedem królików i lisa, które w ucieczce przed szalejącem żywiołem schroniły się tam. Gdy zrobiono to odkrycie, rzeka nie przestawała wzbierać, w końcu więc kępa tak zmalała, że zwierzęta siedziały na niej skulone obok siebie, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Trwało to całe trzy dni. — Pomimo to jednak wygłodzony lis nie tknął towarzyszów niedoli, które stanowią zwykle jego pożywienie.

W końcu, gdy woda zaczęła opadać, pojechano do kępy łodzią i zabrano zające i króliki. Lis jednak przestraszył się ludzi, skoczył do rzeki, a będąc wycieńczony głodem, nie mógł dopłynąć brzegu i utonął.

Dziwny i zdawałoby się napozór nieprawdopodobny wypadek.

WIZYTA WĘŻA.

W Trinkomati, mieście portowem Cejlonu, wyspy, położonej u południowego krańca Indji wchodnich, jeden z urzędników portowych wydawał obiad dla grona przyjaciół.

Z powodu upału obiad spożywano na werandzie. Nagle, wśród ożywionej rozmowy biesiadników, pani domu zwróciła się do usługującego do stołu hindusa, i zażądała spokojnym głosem, aby pozostawił na skórze tygrysiej w pobliżu jej krzesła, miskę z mlekiem.

Spokojne, ciche słowa pani domu wprawiły obecnych w osłupienie. Rozmowy ustały nagle. Wszyscy siedzieli bez ruchu, jak przykuci do krzeseł, rzucając tylko spojrzenia trwożne po zakątkach werandy. Wszyscy bowiem rozumieli znaczenie rozkazu. Na werandę musiał się zakraść wąż jadowity, mleko zaś jest przynętą, której żaden wąż się nie oprze.

Zaledwie misa z mlekiem stanęła na wskazanem miejscu, z pod krzesła pani domu wypełznął wielki okularnik, będący, jak wiadomo jednym z wężów najjadowitszych i zanurzył łeb w misce.

Oczywiście, hindus był przygotowany na tę chwilę i długim prętem bambusowym uderzył mocno raz i drugi gada, miażdżąc mu kręgi, w tejże chwili zemdlona pani domu osunęła się z krzesła.

Gdy przyprowadzono ją do przytomności, opowiedziała, że podczas rozmowy uczuła, iż coś zimnego owija się jej dokoła kostek, a domyśliwszy się natychmiast, że musi być wąż, wydała z podzimu godną przytomnością umysłu rozkaz przyniesienia mleka, poczem siedziała bez ruchu dopóki gad nie popełznął ku misie. Wówczas dopiero opuściły ją siły i zemdlała.

JAK DŁUGO MOŻNA GŁODOWAĆ?

Czasopismo „Science and Inwention“ podaje ciekawe zestawienie co do czasu głodówki, po którym następuje śmierć głodowa.

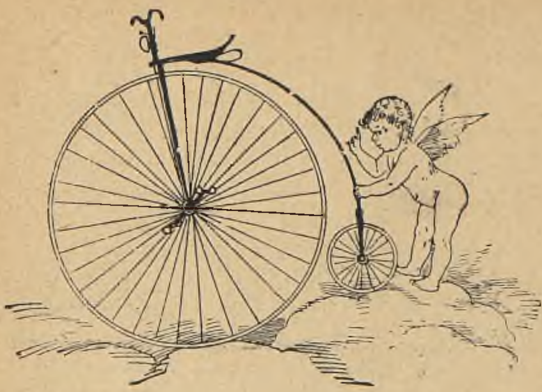
Ciekawe to zestawienie wykazuje, że im do wyższego gatunku należy ziemskie stworzenie — tem krócej głodować potrafi.

Oto tabela wytrzymałości: ptak 9 dni, człowiek 12 dni, pies 20 dni, żaba 360 dni, żółw 500 dni, wąż 800 dni, ryba 1.000 dni, owad 1.200 dni, a powszechnie znana pluskwa, może pozostać bez pożywienia nawet 3 lata.

Napozór zeschnięta, przeźroczysta, za dotknięciem rozsypuje się, lecz dajmy ją tylko na ciepłe ciało człowieka — ożyje w kilku godzinach — pomimo, że jeszcze się nie nakarmiła. Tu wystarczyło zbliżenie się pożywienia, by pluskwę do życia pobudzić.

* *
*

Niedawno zdarzył się w Ameryce wypadek zderzenia się latawca z orłem o 2 m. 44 cm. wielkości. Orzeł został zabity, ale latawiec silnie uszkodzony, musiał się opuścić na ziemię. Widzimy, że i lotnik znajduje przeszkody w wolnych przestworach.



NASZE SPRAWY.

Otrzymaliśmy 87 listów z rozwiązaniami zagadek. Nie wszyscy dobrze rozwiązali. Nietrzeba się jednak martwić, że którejś z zagadek nie mogliście rozwiązać.

Kto ma wprawę, — szybko rozwiąże, kto nie — niech pamięta, że każdy początek jest trudny, a tem większa korzyść z pracy im trudniej przychodzi.

Jurek Skalski napisał list o treści niezmiernie ważnej: —

„Zobaczyłem u kolegi Heńka „Orlęta" — poprosiłem go o pożyczenie tego pisma.

— Owszem, ale pod warunkiem, że ich nie zniszczysz, bo są bardzo wrażliwe na plamy.

Przyznałem mu słuszność. Przeczytałem „Orlęta" „od deski do deski„—podobały mi się.

Jednakże ze smutkiem pomyślałem: — wszysłko piękne, ale to jeszcze nie to, co nam jest potrzebne. —

O tych rzeczach, które podają „Orlęta" może każdy chłopiec dowiedzieć się, ale nie dowie się nigdzie i chyba nigdy co jego rówieśników boli, raduje lub do złości przyprowadza.

Nie mamy związków, które broniłyby nas przed niesprawiedliwością, jak ludzi dorosłych.

Proszę się nie śmiać, ani nie żartować! Nam się czasem krzywda dzieje i nie mamy gdzie się uskarżyć. Chcemy więc takiej gazety, która udzielałaby nam rad i pomocy, pisałaby o naszych sprawach,

My chcemy mieć gazetę naszą, służącą naszem sprawom, której obowiązkiem byłoby donosić o wszystkiem co się między nami dzieje, żebyśmy mogli się tam wypowiedzieć.

Proszę Pana Redaktora, aby list ten umieścił i wezwał wszystkich małych i młodych, którzy podobnie myślą, aby się w tej sprawie wypowiedzieli.

Pozostaję z wielkim szacunkiem
Jurek Skalski

Wzywam więc Czytelników do obszernego wypowiedzenia się w tej sprawie: — czy Jurek ma słuszność i o czem pisać należy.

Irka J.: cieszy się bardzo, że wiosnanad chodzi „ja tak lubię wiosnę bo ciepło i nie przeziębiam się. Pisała mi jedna koleżanka z Częstochowy, że tam już pola i łąki są zielone, a druga z Ciechanowa, że tam są straszne deszcze, takie, że można się topić w błocie. Jak różne są pogody. Pozdrawiam wszystkich wiosną, ciepłem i słońcem".

Stefek Z. prosi poraz dziewiąty i ostatni kolegę Kazika, aby mu oddał książkę M. Zaruskiego „Na morzach dalekich" — w przeciwnym razie ogłosi nazwisko niewdzięcznego kolegi w gazetce.

Józio pyta się jaki jest najlepszy sposób na przeproszenie kolegi i jak to należy uczynić.

Zygmunt z Katowic dziwi się „jak ludzie mogą obchodzić święta narodowe w taki nudny sposób jak dotychczas: chodzą po ulicy rozpychają się, depczą, krzyczą „Niech żyje Polska", i t. d. — a potem idą do karczmy i piją: albo do domów, zmęczeni, spoceni i źli, że tak się nałazili. — Pytam się czy to dobre, a może Pan Redaktor napisze do Czytelników — jak należy obchodzić święta narodowe, bo niedługo nadejdzie 3 Maj — i znów będzie to samo".

Wobec tego, że sprawy powyższe są nadzwyczaj ważne i interesujące, ogłaszamy ankietę:

1) Spcsób na przeproszenie kolegi.
2) Jak należy obchodzić święta narodowe.

Wielu Czytelników i Czytelniczek prosi, ażeby otworzyć „Kącik Przyjaciół", w którym byłyby umieszczane adresy tych, którzy pragną prowadzić ze sobą korespondencje.

Zgoda.

Zgłaszajcie więc go Redakcji: adres, wiek, klasę lub zawód, zainteresowanie.

W zainteresowaniu podawać najwyżej 3 rzeczy n. p.: sport, podróże, czytanie książek.

Po ogłoszeniu adresów w „Orlętach", wysyłajcie listy wprost do Czytelników, a nie do Redakcji.

ROZRYWKI

„Jestem Polakiem i nic z tego, co jest polskie, nie może ujść mojej uwagi, wiedzy i uczucia“.

NASZE KONKURSY.

Warunki „Konkursu na wytrwałość“ były podane w № 1 „Orląt“.

„KONKURS LITERACKI“

W dziesięciu kolejnych numerach, łącznie z poprzednim, będą umieszczane w różnych miejscach numerów obrazy przedstawiające jakąś scenę z powieści Henryka Sienkiewicza.

Należy opisać dokładnie treść obrazu oraz dokładnie zaznaczyć z którego utworu jest zaczerpnięta.

Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji najdłużej w ciągu 14 dni.

Za najlepsze wywiązanie się z zadania przeznaczamy

bibljoteczkę za 50 złotych.

KONKURS NA „ZŁOTE MYŚLI“

Rozpoczynamy konkurs na „Złote Myśli“ z dzieł Adama Mickiewicza.

W konkursie mogą brać udział wszyscy Czytelnicy „Orląt“, bez względu na to, czy prenumerują „Orlęta“ czy nie.

„Złote myśli“ winny być pisane atramentem, czysto i wyraźnie.

Przy każdem zdaniu należy podać tytuł utworu, rok wydania, kto opracował, stronicę dzieła i kolejność wiersza. Nie zapominać o umieszczeniu swojego nazwiska, imienia, oraz wieku i adresu.

Terminy nadsyłania do 1 czerwca 1927 r.

Najtrafniejsze zdania będą drukowane. Za najpilniejszą ze wszystkich prac nagroda:

bibljoteczka za 100 złotych.

ROZWIĄZANIA Z № 1 „ORLĄT“

Wyniki z rozwiązań następnych numerów podamy dopiero przy końcu kwartału wraz z wylosowaniem nagród.

Liczba w nawiasie oznacza ilość punktów.

Tadeusz Szarzyński, Wisła (6), Leder Ryszard, Katowice (6), W. Kotłuniec, Ostróg nad Horyniem (6), Jerzy Fichna, Katowice (6), Tadeusz Jajko, Chrzanów (6), Kisieliński Fr.,Ośw. (4), Respondek J. Katowice (2), Niestrój E. Katowice (3), Pobożny J., Bielsk (1), Noworyta St., Tarnów (4), Deker T., Katowice (3), Hoffmann J., Katowice (3), Zwolski Z., Radom (2), Wycisk H., Katowice (3), Dziubiński Marjan, Mińsk Mazowiecki (1), Zieliński W., Bielsko (3), Smarzoch P., Orzegów (1), Leśnik Z., Rybnik (3), Basista M. Rybnik (3), Skupnik T., Nikołów (3), Więdobecki E. Katowice (4), Płoneczka A., Katowice (4) Rene W., Katowice (4), Frank R., Katowice (3), Zimnik J., Katowice (3), Smoczyk Z., Katowice (3), Nyc H., Katowice (3), Spyrka K., Kat. (4), Melson J., Katowice (2), Kerner E., Kat. (2), Pasternak A. Kat. (3) Kantorówna Z., Tarnów (3), Golik W. Katowice (2), „Janba“, Rozdzień (3).

Wszyscy Ci, którzy otrzymali № 1 łącznie z № 2 mogą nadsyłać rozwiązania z № 1 do dnia 15 kwiet. r. b.

KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ № 2.

KWADRAT MAGICZNY

ułożył „Janba“

(za rozwiązamie 5 punktów).

A	a	a	a	a	a
a	B	d	e	e	e
e	e	Ę	g	g	g
h	k	l	L	t	n
n	o	o	ó	P	r
r	t	t	t	w	Ź

Litery tak poprzestawiać, żeby tworzyły 6 wyrazów; rząd od 1-2 z góry na dół czytany da nam tytuł ulubionego pisemka.

Znaczenie wyrazów:

1. Rodzaj roślin dymiowatych.
2. Sławny malarz polski.
3. Imię żeńskie.
4. Biskup tarnowski.
5. Przyrząd używany w malarstwie.
6. Imię męskie, słowiańskie.

ŁAMIGŁÓWKA

uł. W. Zieliński

(za rozwiązanie 2 punkty).

300

Mamy fortecę, a w niej 300 żołnierzy; rozstawić ich tak, aby każdy bok twierdzy był broniony przez 100 żołnierzy.

ZAGADKA

uł. W. Zieliński

(za rozwiązanie 3 punkty)

X X
X X
X X
X X

Wyszukać takie wyrazy, których początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwisko sławnego chemika polskiego.

Znaczenie wyrazów poziomo:

1) Nietrwały.
2) Inaczej wyprzedzić.
3) Mieszkaniec Polski.
4) Nie lekki.

Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

Wesoły kącik.

Było to niedaleko Harklowej. Razu jednego matka idąc na roraty zostawiła w domu Wojtusia i tak mu przykazywała: Pamiętojze Wojtuś, coby ciele nie urwało sie, coby suka do izby nie wlazła i gorków nie pobiła, cobyś Maciusia kołysoł. Ino icie, jo tu jus bem jako gazdował, — godo Wojtuś.

Niedługo jednak wpada Wojtuś do kościoła i krzyczy: ka moja matuś, ka moja matuś! Matka ciągnie go za rękę i mówi: Wojtuś — et cichoze, bo ksiądz na ambonie be sie gniewoł! No dyć ino być cicho!

Na to Wojtuś: Haj cicho: Przecie Maciuś sie poderżnon w kołysce! E poco-ześ mu doł nóz? pyto matka!

Haj — bo to nozem! mówi Wojtuś.

A pote jesce ciele sie urwało i hipko po izbie, dobrze ino sie nie wścieknie, a suka do izby wlazła i syćkie wom gorki pomyła cisto pieknie ozorem.

Matka musiała tedy zaraz zwyrtnąć się do chałupy, a po drodze gniewa się na Wojtusia i mówi: Tak jus miołeś w chałupie gazdować.

Eh cyś nie wygazdowoł!

Haj — wygazdowoł — rzece Wojtuś — a cemuście mi zaroz nie pedzieli syćkiego, tobyk był wiedzioł.

A tak, to jakoz było utrzimać syćko troje?

TREŚĆ NUMERU 2-GO Z DNIA 1-GO KWIETNIA 1927 R.

Pismem kieruje: Komitet redakcyjny pod przewodnictwem **D-ra Ignacego Chrzanowskiego** Prof. Uniw. Jagiell.
Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ulica Wandy L. 41. Wydawca: **P. Stasiak.**
Redaktor odpowiedzialny: **Mieczysław Gładysz**, Katowice, ulica Wandy 41.
Przedstawicielstwa: **Warszawa**, Krakowskie-Przedmieście 1, **Jerzy Karbowski.**
Wilno, Benedyktyńska 2 — 3. Skład Główny na Wilno i Wileńszczyznę księgarnia C. Zarządu P. M. Sz. Z. W.
Zakopane, Nowotarska 104.
Warunki prenumeraty „Orląt" z przesyłką pocztową:—kwartalnie 1.50 zł.,—półrocznie 2.80 zł.,—rocznie 5 zł.
Numer pojedyńczy 25 gr. Zagranicą rocznie 1 dolar. Konto w P. K. O. 303 600.
Prenumerata „Orląt" i „Orlątek" razem: kwartalnie 2 zł. — półrocznie 3.70 zł. — rocznie 7 zł.
Ogłoszenia: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości 1 szpalty 40 gr. Kolumna posiada 2 szpalty.
Do nabycia we wszystkich Księgarniach i Kioskach.

Drukarnia i Introligatornia L. Martynkowski i L. Nowak w Sosnowcu.